

# Dni powszednie państwa Wiśniewskich

Stanisław Tym: „Początek się nie myli”. Reżyseria: Izabella Cywińska-Adamska. Scenografia: Andrzej Sadowski. Opracowanie muzyczne: Jerzy Derfel. Prapremiera na scenie STS.

Niedawno zatelefonowała do mnie pewna znajoma pani. „Panie Romanie, proszę przyjść do nas, bo nam się telewizor zepsuł” — usłyszałem bardzo zdziwiony i zaskoczony. „Do kogo pani dzwoni?” — zapytałem. „Do pana Remana Szydłowskiego” — brzmiała odpowiedź, która mnie zupełnie ogłupiała. Przecież nie mam nic wspólnego z naprawą telewizorów. Okazało się, że istnieje w Warszawie także Roman Szydłowski, który naprawia telewizory, a znajoma pani pomyliła numery naszych telefonów, zapisane obok siebie w tej samej książeczce. Otrzymałem też przed kilkoma tygodniami zaproszenie do teatru, przeznaczone dla generała Szydłowskiego, którym jako żywo nie jestem.

A więc to się naprawdę zdarza. Zabawne qui pro quo, wynikające z poplątania dwóch ludzi o tym samym imieniu i nazwisku, mogło być punktem wyjścia dla bardzo dobrego skeczu, czy farsy. Stanisław Tym miał dobry pomysł. Dysponuje też umiejętnością zręcznego i dowcipnego pisania dialogów, ma poczucie humoru i dobrze podpatruje śmieszności naszego życia codziennego. Na debiut — wcale niezłe. Kiedy Agnieszka Osiecka, Jarosław Abramow i Andrzej Jarecki przeszli już zdecydowanie na stronę zawodowej i zarobkowej działalności literackiej, Stanisław Tym wystartował na scenie STS-u swą pierwszą pełno-

spektaklową sztuką, jako przedstawiciel drugiego już pokolenia autorów tekstów tego sympatycznego, studenckiego ongiś teatru.

Autorzy STS-u są ludźmi bardzo zdolnymi. Nie trzeba więc wobec nich stosować taryfy ulgowej. Powiedzmy otwarcie, że obok dobrych dowcipów i zręcznie nakreślonych postaci, ma pierwsza sztuka Tyma także poważne wady. Jest przede wszystkim za długa. Sam pomysł nie dawał dostatecznego materiału dla konstrukcji pełnospektaklowej komedii. Więc autor ciągnie swój pomysł za włosy, żyłuje go do końca, budując całość, jako ciąg nanizanych na długi sznur skeczów. Początkowo bawią one, stanowiąc coś w rodzaju uszlachetnionych „Matysiaków”, coś w rodzaju „Dni powszednich państwa Kowalskich”, a raczej państwa Wiśniewskich. Ale potem sama obserwacja obyczajowa już nam nie wystarcza, a w trzeciej godzinie spektaklu wszystko to (łącznie z dowcipami) zaczyna nas nużyć, wiercimy się niespokojnie na krzesłach, czekając z niecierpliwością, kiedy to się skończy. Wrażenie końcowe osłabia także fakt, że piąta jest nieudana, a więc sztuce brak efektownego zakończenia.

Jeśli mimo wszystko nie jesteśmy tego wieczoru, to główna w tym zasługa wykonawców. Pod sprawną batutą IZABELLI CYWIŃSKIEJ-ADAMSKIEJ (reżyser spektaklu) grają znakomici aktorzy. To prawdziwa przyjemność oglądać

ich na scenie. A więc przede wszystkim ALEKSANDER DZWONKOWSKI, jako stary listonosz. Trzeba dopiero wybrać się do STS-u, by zobaczyć tego świetnego, ciepłego i lirycznego komika. Jaka szkoda, że nie grał on tak dawno żadnej poważniejszej roli w swym macierzystym teatrze. Dzwonkowski jest w roli starego listonosza sympatyczny, na swój sposób chytry, ale i ludziami życzliwy. A nade wszystko jest nieodparcie śmieszny i pocieszny, wywołuje na widowni co chwila wybuchy gromkiego śmiechu i zbiora zasłużone oklaski. Znakomita jest także BARBARA KRAFFTOWNA, pełna wdzięku, grająca ostro, a przecież nigdy nie przekraczająca granicy prawdy. Miała w tym przedstawieniu pełne pole do popisu dla swych zdolności charakterystycznych, talentu i temperamentu. Prawdziwą przyjemność sprawił też swoim miłośnikom BRONISŁAW PAWLIK, którego subtelny humor typu chaplinowskiego dociera najlepiej do ludzi o wyrobionym smaku. Jego Roman Wiśniewski był postacią wystudiowaną i skomponowaną niezwykle logicznie, przemyślaną do najdrobniejszych szczegółów. Obok tej trójki wybitnych solistów wystąpił też z powodzeniem bardzo dobry aktor starszego pokolenia KONSTANTY PAGOWSKI, nawiązujący bardzo intymnym kontaktem z publicznością, którego pamiętamy z wielu przedstawień sprzed lat.

STS zmienia swój styl. Przejmując byc satyrycznym teatrem studenckim, staje się ciekawym laboratorium dla młodych autorów i dla wybitnych aktorów, którzy nie mogą znaleźć odpowiedniego repertuaru i odpowiednich ról w swoich teatrach macierzystych. Tak czy inaczej warto zawsze ten teatr odwiedzić. Wizyta w tej dawnej loży masońskiej zapewniła bowiem przyjemnie spędzony wieczór.

ROMAN SZYDŁOWSKI